

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Moniki Kamińskiej  
pt. *Grody południowo-zachodniej Rusi w okresie od 1240  
do 1340 r. w świetle źródeł archeologicznych i historycznych*,  
Kraków 2020

Przystępując do oceny rozprawy doktorskiej Mgr Moniki Kamińskiej miałem od początku poczucie, że uczestniczę w ważnym wydarzeniu naukowym. Temat tej pracy wskazuje na próbę eksploracji wiedzy o niemałym potencjale poznawczym, posiadającej stosunkowo niezłe – aczkolwiek wycinkowe – podstawy historyczne. Na gruncie archeologii natomiast zasoby informacyjne są w tym zakresie często źle udokumentowane i niewystarczająco uporządkowane. Profesjonalna weryfikacja tych danych i wzajemna konfrontacja obydwu kategorii źródeł może rzucić nowe światło na procesy dziejowe o kluczowym znaczeniu dla południowo-zachodniej Rusi w XIII-XIV w.

Doktorantce przyszło się najpierw zmierzyć z zebraniem olbrzymiej masy materiałów archeologicznych o bardzo niejednorodnym charakterze, a w konsekwencji z bezwzględną potrzebą wartościującej selekcji tego zbioru. W przypadku omawianej rozprawy to kilkaset stanowisk (niektóre grody prezentowane przez M. Kamińską tworzą w istocie aglomeracje złożone nawet z 20-40 takich jednostek), rozkopywanych i ogłaszanych drukiem przez setki osób, których kwalifikacje zawodowe bywają z rzadka perfekcyjne, zwykle są średnie, ale też zdarza się niestety zbyt często, że – używając prostego języka – sięgają dna. W niemałym stopniu ma to również związek z faktem, że wzrost intensywności badań terenowych i publikacji ich wyników, który nastąpił w 2. połowie XX w. i trwa nadal, wcielał w życie inne wzorce profesjonalizmu po polskiej stronie granicy, inne zaś (według mnie – znacznie mniej rygorystyczne) u naszego sowieckiego poprzednio sąsiada, a na zachodzie niepodległej Ukrainy i Białorusi kontynuowane do chwili obecnej siłą inercji oraz trudnej do przewyciężenia tradycji, przekazywanej z pokolenia na pokolenie badaczy. Spośród około 150 ruskich grodów ujętych w Katalogu tylko 30 leży obecnie w granicach Polski, 3 na Białorusi, natomiast aż 120 (czyli mniej więcej 80%) na terenie Ukrainy (por. mapa 40). Niesie to niesłychanie poważne konsekwencje dla stanu badań archeologicznych nad zabytkami wziętymi na warsztat badawczy przez M. Kamińską. Jak Doktorantka uporała się z tym zasadniczym problemem? Swoją opinię przedstawię w dalszej części recenzji.

Temat pracy Autorka definiuje jako „odtworzenie dziejów sieci grodowej i specyfiki budownictwa obronnego południowo-zachodniej Rusi, terenów wchodzących w skład politycznej domeny dynastii Romanowiczów w okresie od 1240 do (...) 1340 r.” (s. 8). Przedmiotem szczegółowej analizy w ramach opiniowanej rozprawy ma być jednak węższa grupa grodów, opisanych szerzej lub tylko wzmiankowanych w źródłach pisanych, przede wszystkim na kartach latopisów ruskich. „Wedle szacunków autorki źródła pisane do roku 1240 wspominają ok. 69 grodów, zaś po tej dacie do 1340 r. wymieniają ponad 80 toponimów, które można identyfikować z grodami.” (s. 9). Niestety nie podano niezbędnego

tu wykazu grodów wziętych przez M. Kamińską na warsztat badawczy. Autorka odsyła wprawdzie do głównego katalogu swojej pracy (s. 9), który jednakowoż liczy ok. 700 stron i składa się z dwóch osobnych członów, każdy we własnym układzie alfabetycznym. Dostęp do tej dość podstawowej wstępnej informacji nie należy zatem do łatwych.

Rozprawę przedłożono w formie dwóch tomów wydruku komputerowego, liczących łącznie 1182 strony. W skład tomu pierwszego wchodzi trzy rozdziały narracyjne (I. „Wstęp, cel i zakres pracy” – s. 5-66; II. „Grody południowo-zachodniej Rusi” – s. 67-204; III. „W miejsce zakończenia: nie tak tragiczny wiek <długi wiek XIII> Rusi Romanowiczów” – s. 205-208), a ponadto (niepotrzebnie numerowane) aneksy: Bibliografia – s. 208-339, Tabele stanowisk (1-13) – s. 340-437 oraz Mapy (1-54) – s. 438-481. Tom drugi to prezentacja katalogu stanowisk (s. 482-1182), podzielona na dwa segmenty: I („Zidentyfikowane grody latopisowe badane archeologicznie” – s. 488-ok.890 [brakuje stron 886-893 w moim egzemplarzu rozprawy], pozycje katalogowe 1-47) oraz II („Stanowiska o mniejszym stopniu wiarygodności w zakresie ich identyfikacji i chronologii. W części tej wymienione zostały znane ze źródeł pisanych grody ruskie o niesprecyzowanej lub niepotwierdzonej lokalizacji, ośrodki latopisowe z niezachowanym lub nieodnalezionym grodziskiem (domniemane grody), a także grody latopisowe przebadane słabo lub niebadane archeologicznie” – s. ok. 890-1182, pozycje katalogowe 48-175).

Układ pracy oceniam jako dość poprawny, chociaż według mojej opinii mógłby wiele zyskać na wprowadzeniu niezbędnych modyfikacji. Rzuca się w oczy wewnętrzna niespójność rozdziału II, nadmiernie przy tym rozrośniętego i nie zawsze respektującego zasady podziału logicznego (np. treść rozdziałów czysto historycznych [I.3.2, II.1 i II.2] umieszczono w różnych częściach pracy, choć stanowią jeden blok tematyczny; rozdz. II.1 „Zarys dziejów Rusi Halicko-Wołyńskiej...” ograniczono do omówienia kontaktów tej części Rusi z sąsiadami [podrozdz. II.1.1-II.1.5]; charakterystyka źródeł pisanych [rozdz. II.2] następuje po omówieniu zarysu dziejów [rozdz. II.1], choć powinny być ułożone w odwrotnej kolejności; systematyka grodzisk [rozdz. II.4] i podstawy ich datowania [rozdz. II.5] zdecydowanie zasługują na wyodrębnienie i połączenie; etc. etc).

Treść pracy uważam za godną upowszechnienia w możliwie nieodległym terminie, dlatego ośmielam się wyjść na moment z roli recenzenta. Przed ewentualną przyszłą publikacją proponowałbym inaczej uporządkować strukturę rozprawy, tworząc zamiast rozdziału II kilka nowych jednostek o jednoznacznie wytyczonych zakresach tematycznych, przykładowo: 2. Zarys dziejów Rusi Halicko-Wołyńskiej w 2. połowie XIII – 1. połowie XIV w. (2.1 Uwagi wstępne, 2.2 Charakterystyka źródeł pisanych i opracowań, 2.3 Dzieje Rusi Halicko-Wołyńskiej w 2. połowie XIII – 1. połowie XIV w., 2.4 Kształtowanie się granic dzierzawy Romanowiczów [ten rozdział nie ma racji bytu we Wstępie, tak jak jest teraz, we Wstępie powinna znaleźć się tylko zwięzła informacja o przestrzennym zasięgu pracy], 3. Historia badań grodzisk średniowiecznych na terenie Rusi Halicko-Wołyńskiej, 4. Stan badań archeologicznych nad grodziskami średniowiecznymi na terenie Rusi Halicko-Wołyńskiej (4.1 Uwagi wstępne, 4.2 Charakterystyka i poziom wiedzy o wielkości i rozplanowaniu grodzisk, 4.3 Zakres i jakość metodyczna badań terenowych, 4.4 Podstawy datowania grodzisk, 4.5 Ocena wiarygodności wyników badań archeologicznych oraz walory informacyjne publikacji, 4.6 Ranking grodzisk na podstawie jakości metodycznej badań i poziomu publikacji), 5. Charakterystyka oraz próba klasyfikacji grodów z 2. połowy XIII – 1.

połowy XIV w. na Rusi Halicko-Wołyńskiej (5.1 Uwagi wstępne, 5.2 Lokalizacja na tle warunków przyrodniczych, 5.3 Wielkość grodów i rozplanowanie umocnień, 5.4 Konstrukcje obronne, 5.5 Zabudowa mieszkalna oraz obiekty architektury monumentalnej, 5.6 Klasyfikacja grodów, 5.7 Zaplecze osadnicze grodów), 6. Grody Rusi Halicko-Wołyńskiej w świetle analizy źródeł pisanych i archeologicznych [tu mieszczą się dotychczasowe rozdziały II.6-II.8, chociaż coś należałoby zmienić w niezbyt klarownie sformułowanym tytule rozdziału II.7).

Jestem pełen najwyższego uznania dla Doktorantki, która – nie bacząc na ogrom problemów do pokonania – z młodzieńczą śmiałością wzięła na barki temat dysertacji, pod którego ciężarem ugiąłby się znacznie bardziej doświadczony badacz. Wyrażam szacunek dla wysokich kompetencji M. Kamińskiej tak w zakresie znajomości źródeł historycznych, jak i umiejętności sprawnego korzystania z ogromnej literatury przedmiotu w tej dziedzinie, zarówno polskiej, jak i zagranicznej. Dzieje Rusi południowo-zachodniej w XIII-XIV w. uzyskały nowe oryginalne ujęcie, które – o ile moja opinia będzie zbieżna z wnioskami w recenzji wybitnego znawcy, Prof. A. Janeczka – po wprowadzeniu odpowiednich zmian i uzupełnień nadawałoby się do publikacji. Zapewne więcej udoskonaleń wymaga ten segment pracy, który bazuje w głównej mierze na materiale archeologicznym. Autorka z iście benedyktyńską pracowitością zgromadziła ogromną masę danych, niebywale zróżnicowanych. Sytuują się u góry lub całkiem nisko na skali walorów źródłowych – począwszy od zbiorów informacji czerpanych ze świetnych publikacji na najwyższym poziomie naukowym, po nieudokumentowane (albo/i jeszcze gorzej: zniekształcające rzeczywistość) przekazy o niesprawdzalnym rodowodzie. Nie byłem pewny, czy młodej Doktorantce uda się sprostać potrzebie radykalnej selekcji tego kolosalnego zbioru. Może niezbędne byłoby do tego większe doświadczenie zawodowe? Nie ulega jednak wątpliwości, że bardzo rzetelnie zestawiony z wielkim nakładem pracy Katalog – niezależnie od wad dotyczących głównie niedostatku krytycznego ujęcia zebranych informacji, jak i utrudnionego dostępu do treści obszerniejszych haseł – pozostaje najlepszym aktualnie zbiorem danych na temat grodów Rusi Halicko-Wołyńskiej.

Moje zastrzeżenia i propozycje zmian niektórych składników pracy mają jasno określony cel: wielki wysiłek Autorki, wsparty erudycją i wysoką sprawnością intelektualną, nie powinien zostać zmarnowany. Przyszły pełny sukces, czyli opublikowanie dysertacji w formie książkowej, co gorąco popieram, wymaga jednak udoskonalenia aktualnej wersji rozprawy.

Do jej niedostatków zaliczam między innymi brak wydzielonej części poświęconej stanowi badań archeologicznych nad obiektami, które tworzą bazę materiałową dla studiów Moniki Kamińskiej. W powyżej przedstawionej propozycji ewentualnej modyfikacji układu rozprawy uwzględniłem ten nieobecny segment jako rozdział 4.

Autorka daje ujęcie swoistemu „naciśnieniu erudycyjnemu”, mieszając różne porządki w segmencie pracy, który zgodnie z tytułem rozdziału powinien być poświęcony prezentacji warunków przyrodniczych (1.3.1.1: „Środowisko przyrodnicze”). Tymczasem mamy tu skrótowe omówienie biegu większych rzek dawnej Rusi z nazwami grodów, które się ich trzymają (jednak gród Halicz, czyli obecny Kryłos, nie powstał na tarasie Dniestru – s. 17), a do tego dorzucono korektę paru błędów geograficznych popełnionych w XV w. przez Jana Długosza (jedno zresztą z tych uchybień, chyba pozorne – co do lokalizacji źródeł [a nie

wspólnego źródła, jak podaje Autorka – s. 17] Dniestru i Sanu w Górach Sarmackich [w innym miejscu Długosz uściśla: na górze *Byeszkod* w pobliżu zamku Sobnia] można też interpretować na korzyść naszego największego średniowiecznego dziejopisa i na użytek rozważań nad genezą nazwy Beskidy/Bieszczady; dyskusji nad tą kwestią tu jednak nie rozwiniemy). Prezentacja danych dotyczących środowiska została natomiast w rozprawie wpleciona w wywód przedstawiający regiony geograficzne i krainy historyczne (rozdział 1.3.1.2), gdzie równorzędnymi kolejnymi przedmiotami opisu stały się krainy historyczne (Podlasie, Wołyń, Podole, Bukowina) na przemian z geograficznymi (Lubelszczyzna, Rostocze, Karpaty, Podkarpacie), do tego dochodzi Polesie, które można włączyć zarówno do pierwszej, jak i do drugiej grupy. Powstał niestety dość chaotyczny konglomerat informacyjny, w którym w pewnym stopniu giną sprawy istotne. Zdecydowanie najbardziej brakuje w tej części pracy wypuklenia zasięgu strefy leśno-stepowej, wrzynającej się daleko ku zachodowi w głąb Rusi południowo-zachodniej, co przecież ma fundamentalne znaczenie dla problematyki rozprawy, gdyż rodzi doniosłe konsekwencje w zakresie dostępności kraju w XIII-XIV w. ze strony ordy tatarskiej. W ogóle nad całym rozdziałem 1.3 (Zakres geograficzny) negatywnie ciąży brak odpowiednich map, zarówno przyrodniczych (geomorfologia, hydrografia, gleby, warunki klimatyczne, układ stref geobotanicznych [leśna *versus* lasostep]), jak i ukazujących rozprzestrzenienie krain historycznych i geograficznych, omawianych w tekście (np. powstaje pytanie, co Autorka rozumie pod pojęciem wschodnie Podkarpacie polskie, bo nie jest ono bynajmniej tożsame z tzw. wschodnią Małopolską – s. 25).

Sposób prezentacji przez Doktorantkę danych archeologicznych w części katalogowej nie zawsze jest łatwy w odbiorze dla czytelnika, a w przypadku Halicza-Kryłosu wręcz niezwykle trudny. Twierdzę tak jako osoba raczej nieźle zorientowana w bardzo złożonej problematyce halickiej. Na powierzchni ok. 15-20 km<sup>2</sup>, obejmującej obecnie grunty kilku miejscowości, skupia się mniej więcej 20 do 40 stanowisk archeologicznych z X-XIV w., myląc na modłę wschodnioeuropejską nazywanych w recenzowanej pracy „uroczyskami”. Nie byłem w stanie ich dokładnie policzyć wertując hasło katalogowe. To prawda, że w ostatnich dekadach w ujęciach p. Tomenczuka mnożą się jak króliki, ale obowiązkiem Autorki było jakoś opanować tę mnogość dla dobra swojego oraz czytelników (podkreślił jednak, że dała wyraz swojemu słusznemu niedowierzaniu w istnienie niektórych obiektów – s. 633). Znaczna część autentycznych stanowisk halickich była poddawana kampaniom wykopaliskowym, wieloletnim nieraz, bo zaczynało się już w połowie XIX w. Można było to wszystko umieścić w katalogu pod nagłówkiem „Halicz-Kryłós”, jak uczyniła Autorka, ale pod tym wspólnym hasłem każde ze stanowisk powinno jednak bezsprzecznie zostać zaprezentowane oddzielnie. Tymczasem ogromna ilość informacji została wrzucona do jednego pojemnika, bez klarownego rozpisania na poszczególne obiekty, w czym czytelnik po prostu gubi się, a mam cień podejrzenia, że trochę musi się tak dzieć i z Autorką. M. Kamińska niestety nie zadała sobie trudu, aby do licznych reprodukowanych za badaczami ukraińskimi ilustracji dodać niezbędny tu własny kartogram – niechby średnio czytelny, w przeciwieństwie do nieczytelnych mapek zaczerpniętych z literatury, w gruncie rzeczy zupełnie do niczego nieprzydatnych (por. np. ryc. 82) – z rzetelną lokalizacją tych dwudziestu – czterdziestu stanowisk w rejonie Kryłosu, o których pisze.

Dość podobna do powyższej sytuacja powstała w katalogowym zestawieniu stanowisk archeologicznych z terenu Lwowa. Jest ich znacznie mniej niż obiektów z okolic Kryłosu, ale brak przejrzystego systemu prezentacji (tzn. wszystkie stanowiska opisywane są w jakimś wspólnym, trudnym do rozdzielenia ciągu informacyjnym) niezwykle komplikuje wyłowienie potrzebnych czytelnikowi konkretnych danych szczegółowych.

Autorka ze zbyt dużym zaufaniem przyjmowała w wielu wypadkach za dobrą monetę słabo lub źle uzasadnione twierdzenia innych autorów, stanowiące niekiedy przejawy niczym nieograniczonej fantazji, którą powinien regulować i powściągać profesjonalizm. Dzięki niemu jesteśmy w stanie łatwiej odsiać ziarno od plewy. Autorka niestety nie zawsze czyniła właściwy użytek z narzędzi zawodowych, w które ją wyposażyły studia w Uniwersytecie Jagiellońskim. W Katalogu sposób informowania o rezultatach badań ma często charakter zwykłego streszczenia przekazu autorów tych badań, bez podejmowania dyskusji. Zdarzają się chwalebne wyjątki, ale na przykładzie nadzwyczaj rozbudowanego hasła Halicz-Kryłos (s. 632-668) z niepokojem stwierdzam, że daje się tam odczuć poważny niedostatek tego, co na etapie gromadzenia źródeł archeologicznych było najistotniejszym może zadaniem Doktorantki, to znaczy krytycznego ustosunkowania się do zastosowanych metod badawczych, jak też do proponowanych interpretacji wyników tych prac. Z moich doświadczeń „haliczoznawczych” rodzi się silne przekonanie o potrzebie skrupulatnego patrzenia na ręce B. Tomenczukowi, który rozkopuje tę perłę w koronie Rusi Halickiej i ogłasza rezultaty owych rozkopywań. Archeologowi muszą rzucić się w oczy na przykład skrajnie schematyczne (czytaj: niewiarygodne, a najłagodniej ujmując: niezbyt miarodajne) rysunki rzutów poziomych oraz przekrojów wałów, odsłoniętych podczas wykopalisk, na podstawie których tworzone są zawieszane w próżni „rekonstrukcje” urządzeń obronnych (ryc. 88-91). Przy tej okazji trzeba spytać, jaką właściwie funkcję w recenzowanej monografii naukowej pełnią najzupełniej fantastyczne wizje rekonstrukcyjne wycinków architektury grodowej, pochodzące z dwóch „uroczysk” koło Kryłosu, niezaznaczone na żadnej z załączonych map, a więc trudno się nawet zorientować, czego konkretnie te obrazki dotyczą (ryc. 97-98)?

Podobne uwagi odnoszą się do Dźwinogrodu nad Białką. Kilka lat temu recenzowałem rozprawę habilitacyjną W. Hupała, poświęconą Dźwinogrodowi, która stała się podstawą do zredagowania odpowiedniego hasła w katalogu M. Kamińskiej (s. 611-629). Nie dziwi zatem, że część moich stwierdzeń zachowała aktualność. Dlatego pozwolę sobie na autocytat opinii z 2015 r. W. Hupała w swoim wnioskowaniu oparła się między innymi na dokumentacji rysunkowej ze starszych badań w latach 1965-1972, „nie zgłaszając koniecznych w tym przypadku istotnych zastrzeżeń. Tymczasem bardzo poważnym i niestety częstym błędem tych ujęć jest wyidealizowany i skrajnie schematyczny sposób wizualizacji, który przedstawia obiekty nieruchome odsłonięte podczas wykopalisk (całkowicie zeschematyzowany plan obiektów murowanych, w tym cerkwi, obraz tzw. rowów fundamentowych budowli kamiennych, w tym domniemanego pałacu, zupełnie nierealistyczne zarysy domostw). Jest tego o wiele więcej. Autorka nie zamieszcza zdjęć fotograficznych, które mogłyby ewentualnie uwiarygodnić na przykład niebywale regularny (i raczej niespotykany w praktyce badawczej) układ rowów fundamentowych, jaki został przedstawiony na rysunkach (...). To samo odnosi się do form domostw mieszkalnych, zbyt często idealnie prostokątnych i precyzyjnie wpisujących się w siatkę pomiarową wykopów

(identyczna orientacja, a niekiedy pokrywanie się ścian obiektów z liniami granicznymi). Daje to obraz ponad wszelką wątpliwość oderwany od rzeczywistości. Tymczasem zadaniem publikacji wyników badań wykopaliskowych pozostaje w pierwszej kolejności prezentacja odsłoniętego w wykopie stanu rzeczywistego, a nie uproszczonej szkicowej interpretacji tego stanu. Musimy pokazywać sytuację taką, jaka ona jest, dokumentując ją rysunkowo i fotograficznie, bez zniekształceń i „upiększeń”. Natomiast interpretacja zaobserwowanych faktów (w tym proponowana przez specjalistę forma rekonstrukcji odsłoniętych obiektów) to dopiero następny etap postępowania badawczego. Interpretacja musi być ostro oddzielona od rzetelnego i absolutnie zgodnego z realiami terenowymi odwzorowania skomplikowanych nieraz i trudno czytelnych układów warstw i obiektów nieruchomych. Jeśli się tego nie czyni, to mogę powiedzieć jedno: autor chyba nie całkiem poważnie traktuje profesjonalizm odbiorców swojej pracy, skoro próbuje narzucić własną wykładnię odsłoniętych struktur (czy też wizję jakiegoś mniej lub bardziej wykwalifikowanego rysownika) jako rozwiązanie jedynie możliwe. Eliminacja szansy na samodzielną ocenę stanu faktycznego sprawia, że włącza się sygnał alarmowy i musimy postawić dość fundamentalne pytanie: czy nie powinno zostać zakwestionowane samo istnienie „cerkwi”, „pałacu” oraz innych obiektów, których rzeczywiste zachowane w ziemi relikty musiały przecież po odsłonięciu wyglądać zupełnie inaczej niż to pokazują autorzy krytykowanych ilustracji, tak jawnie sprzecznych z naszymi doświadczeniami terenowymi?” W recenzowanej pracy odkrycia domniemanych pozostałości architektury murowanej w Dźwinogrodzie zostały opisane bez komentarza krytycznego (s. 613-614), zamieszczono też podany wyżej w wątpliwość plan tych obiektów, przejęty z książki W. Hupało (ryc.73).

Nie do końca jest dla mnie jasne, w jakim celu Autorka postanowiła dołączyć do katalogu „wojewódzkie” zestawienia tabelaryczne (tab. V.2-V.13, s. 357-437), które obejmują nie tylko grody pewne i domniemane z XIII – XIV w., obszernie zaprezentowane w I i II części katalogu (s. 488-1182), lecz również wpisano do tych tabel całą chmurę pseudogrodzisk, nieraz już dawno temu zweryfikowanych negatywnie. Niestety często u podstaw pasowania jakiegoś obiektu na „grodzisko” leżało zwyczajne bałamuctwo, w tabelach stanowisk nr 2-13 aż się roi od takich przypadków. Nie będę tu wyliczał przykładów, ale z samego województwa tzw. podkarpackiego, czyli rzeszowskiego (gdzie przodował na niwie tego rodzaju grodotwórstwa przemyski archeolog A. Kunysz) mogę podać ze 30-40 takich nieporozumień, wpisanych do tabeli V.12, czyli około połowy jej zawartości. Z takiego materiału wyjściowego nie da się nic mądrego wywnioskować, może on generować tylko beznadziejny szum informacyjny.

Odczuwam niedosyt wobec braku refleksji Doktorantki nad nie potwierdzonymi w sensowny sposób, a niekiedy wręcz absurdalnymi propozycjami niektórych kolegów ukraińskich, którzy – zapewne powodowani ambicjami zbliżonymi do współzawodnictwa sportowego – za wszelką cenę starali się maksymalnie „powiększyć” areal badanych przez siebie grodzisk. W tym celu odnajdywali najrozmaitsze uskoki oraz sfałdowania terenowe, o naturalnej lub kulturowej genezie (np. krawędzie jarów, groble na podmokłym dnie doliny), które stawały się składnikami rzekomych fortyfikacji wczesnośredniowiecznych. W ten prosty sposób np. grodzisko Pleśnisko w Podhorcach dzięki inwencji M. Fyłypczuka powiększyło się może pięć- albo i dziesięciokrotnie do 160 ha (s. 761, ryc. 163), chociaż i tak daleko mu do Stulska, które zawdzięcza O. Korczyńskiemu rekordowe 250 ha (s. 1068).

Sam Halicz-Kryłos miałby „zaledwie” – piszę to z przekąsem – 50 ha (s. 634), ale chyba to znacznie zaniżona wielkość, biorąc pod uwagę śmiało nakreślone przez B. Tomenczuka fortyfikacje po prawej stronie Mozołowego Potoku, tworzące podobno wschodnią część systemu obrony grodu (nie „obrony grodziska”, jak podano w podpisie pod ryc. 86). Autorka zgłosiła tu całkowicie słuszne wątpliwości (s. 633), ale powinna jeszcze dodać informację, że istnieje szansa, iż potrójny wał w południowej części grodziska kryłoskiego pochodzi prawdopodobnie z doby prahistorycznej (halsztat) i raczej nie ma wiele wspólnego z wczesnym średniowieczem. A to przybliżałoby do rzeczywistości faktyczny zasięg obwarowań centralnego grodu stolicy Rusi południowo-wschodniej, jak i zajmowaną wtedy przezeń powierzchnię ok. 16 ha.

Warto przytoczyć jeden z przykładów, który ilustruje, z jak kuriozalnymi przypadkami kreatywności autorskiej można się zetknąć badając grody na Rusi zachodniej. M. Kamińska nie dała się urzec malowniczej idei badacza, który rozwinął iście disnejowskie projekcje bodaj pięciu kolejnych – rzekomo wczesnośredniowiecznych – stadiów rozwojowych warowni Tustań w Uryczu, Zjawiskowe drewniane „orle gniazdo”, zmyślnie wmontowane w ostańce skalne, świadectwo niedoścignionej bujnej wyobraźni pomysłodawcy, rekonstruowane w dziwnym stylu najbliższym Huculszczyźnie, miało rzekomo funkcjonować jako gród staroruski już od IX w. Architekt M. Rożko, twórca tych wizji, prowadził na swój własny sposób i interpretował wykopaliska archeologiczne przy reliktach rzeczywiście istniejącego w tym miejscu zamku, znanego ze źródeł późnośredniowiecznych i wczesnonowożytnych. Datowanie zabytków badacz ów nagiął bez pardonu do swoich celów. Prawdziwa warownia w Uryczu łączyła, jak zwykle w takich przypadkach, wątki murów z konstrukcjami drewnianymi, a część tych ostatnich na szczęście świetnie zachowała się w zawałonych szybach studni i cysterny, dzięki czemu prof. M. Krapiec mógł czynić swoją powinność i potwierdzić wczesnonowożytny, a nie wczesnośredniowieczny, jak głosił Rożko, wiek tego drewna.

Podczas lektury rozprawy M. Kamińskiej nasuwa się wiele ważnych i mniej istotnych uwag oraz refleksji, jak też potrzeba sprostowania dostrzeżonych drobnych nieścisłości.

Omawiając Telicz (Potylicz – s. 1098-1099) nie wspomniano o roli wzmianki latopisowej z 1262 r. w uzasadnianiu przez wielu historyków ukraińskich rzekomej obecności „odwiecznego” ruskiego osadnictwa w głębi Karpat Zachodnich, aż pod Muszyną, gdzie leży miasteczko Tylicz. Swoją nazwę otrzymało wprawdzie dopiero w 1612 r. od nazwiska biskupa Tylickiego, który nadał mu prawa miejskie, ale ten mało istotny zapewne fakt nie przeszkadza utożsamiać go z owym latopisowym Teliczem; tę absurdalną pozanaukową „narodowohistoryczną” wersję przeszłości demonstruje choćby mapa M. Kotljarą reprodukowana w pracy (mapa 10 na s. 446).

Howda (Gowda) to lokalna nazwa grodziska położonego na gruntach wsi Postoliwka (Postoliwka) nad Zbruczem (s. 400).

Żowteń (s. 376) to sowiecka nazwa miasteczka Jezupol (nadana na cześć tzw. rewolucji październikowej), które po r. 1991 wróciło do swojego poprzedniego miana.

Dźwinogród (Zwenyhorod) to nazwa dużego grodziska położonego na gruntach wsi Krutyliw nad Zbruczem w rejonie husiatyńskim (s. 401, 406, 935).

Rzekome grodzisko w Tuchli (s. 1101-1102, mapa 47), podobno odkryte przez O. Ratycza (był to lwowski prawnik, bardzo aktywny w terenie i niemało publikujący pasjonat

archeologii, ale samouk w tej dziedzinie) „datowane zebraną na nim ceramiką na X-XI w.”, położone 5 km na zachód od wsi. Żaden specjalista tego nie potwierdził. Obiekt nie tylko nie zasługuje na uwzględnienie go na w pracy Autorki, ale do czasu weryfikacji (a według mnie prawie na pewno i w dalszej przyszłości) pozostanie częścią świata fikcji archeologicznej. Tuchla leży na wysokości ponad 530 m n.p.m., otoczona górami przekraczającymi 1100 m n.p.m., zatem w głębi Bieszczadów Wschodnich (wg klasyfikacji ukraińskiej są to Beskidy Skolskie), a nie na pogórzu. Od terenów, gdzie realnie występuje osadnictwo wczesnośredniowieczne (czyli bliżej krawędzi Karpat, w rejonie Synowódzka Wyżnego), dzieli Tuchlę ok. 20 km w linii powietrznej. Tak położone grodzisko byłoby ewenementem w ogóle w północnych Karpatach, nie tylko w ukraińskiej części gór.

Przeworsk nie leży w dolinie Sanu (s. 16), bardzo doniosłej z uwagi na sieć osadniczą i linie komunikacyjne, lecz nad pospolitą Mleczką.

Kończąc swoją recenzję, która pewnie w nieproporcjonalnym stopniu skupiła się na kwestiach wymagających moim zdaniem udoskonalenia, chciałbym jednak mocno podkreślić, że opiniowana rozprawa – pomimo wykazanych wyżej niedostatków – zasługuje na bardzo wysoką ocenę, a w przyszłości na publikację.

Stwierdzam, że opiniowana dysertacja mgr. Moniki Kamińskiej spełnia wszystkie wymogi stawiane rozprawom doktorskim i przedkładam wniosek o dopuszczenie jej Autorki do dalszych stadiów przewodu doktorskiego.

  
/prof. dr hab. Michał Parczewski/